

# Miasto mojego dzieciństwa



ANNA BEDYŃSKA / AGENCJA GAZETA

## JULIA HARTWIG:

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI  
NAPISAŁ MI KIEDYŚ, ŻE NIE MAMY  
WILNA, ALE MAMY LUBLIN.

- **Emilia Olechnowicz:** Pisała Pani: „Miasto rodzinne pod niebem / jak zatopione na dnie jeziora”. Chciałabym zapytać o utracone miasto dzieciństwa, o Lublin, którego nie ma.

**JULIA HARTWIG:** Jestem bardzo przywiązana do Lublina, ale to przywiązanie ma różne etapy. Po wojnie bardzo długo nie miałam odwagi pojechać do Lublina, mimo że tam mieszkała nadal część mojej rodziny i na cmentarzu mam pochowanych moich bliskich.

Balam się widoku miasta, przede wszystkim Starego Miasta, tego, że ono jest zmienne, pozbawione swojego charakterystycznego wyglądu, zapachu. Kiedyś wiedziałam, że jeśli pobiegnę w sobotę na Stare Miasto, zobaczę zapalone świece w oknach. A w Boże Ciało wiadomo było, że będzie szła jedna z najokazalszych procesji katolickich i wówczas Żydzi znikają z ulic, przesiadują w domu, nie ze strachu – ponieważ, o ile ja pamiętam,

nie było takich problemów w Lublinie – ale z poczucia dyskrecji. Bardzo ważnym elementem religii żydowskiej jest zachowanie odrębności, więc wszelka interwencja z zewnątrz była niemożliwa i niepożądana. Lublin był miastem pogranicznym, w którym spotykały się religie, języki. Na ulicy słyszało się białoruski, rosyjski i oczywiście jidysz, bo żyła w Lublinie ogromna diaspora żydowska, która nagle została unicestwiona.

Stosunkowo późno pojechałam do Lublina i wielką w tym rolę odegrała „Brama Grodzka – Teatr NN”. Zaproszono mnie na wieczór autorski, który w zasadzie nie odbiegał od innych, mimo że to było spotkanie w mieście mojego dzieciństwa. Wydawało mi się, że już nigdy nie odzyskam wspomnienia miasta, w którym się urodziłam. Tak się nie stało. Stare Miasto ubrało się w inną tradycję, zaczęło żyć innym życiem: życiem architektury, życiem nastroju, jaki panuje na ulicach, życiem ludzi, którzy tam mieszkają. A Lublin jest miastem z jednej strony wielonarodowym i wielowyznaniowym, a z drugiej strony – miastem młodziży. To bardzo charakterystyczne dla tego miasta. Są tam uniwersytety: KUL, UMCS i mnóstwo studiującej młodzieży, która mieszka wprawdzie w nowych osiedlach, ale ciągnie ją na Stare Miasto. A Stare Miasto jest tak urodzliwe i tak przytulne! Nie hulają tam żadne wiatry, można usiąść w jakiejś kawiarni i siedzieć do późnej nocy. W księżycowe noce Lublin staje się Lublinem z poezji Józefa Czechowicza i wówczas naprawdę ma się poczucie, że obcuje się z miastem poetyckim. To bardzo rzadkie, nie zawsze się tak zdarza.

- **Lublin na fotografiach Edwarda Hartwiga jest miastem w poetycki sposób odrealnionym. Jakie obrazy wyświetla-**

## ją się w Pani pamięci, kiedy myśli Pani o Lublinie?

Na pewno Rynek Starego Miasta, ulica prowadząca przez Bramę Grodzką ku przedmieściom i ku Zamkowi, który przechodził różne koleje i nawet, w okresie okupacji, był niemieckim więzieniem, może się też pochwalić cudownymi freskami. Stare Miasto usytuowane jest spadziście, z jednej strony opada ku ulicy idącej dołem, jak gdyby wąwozem. Tam znajduje się mały klasztor, gdzie czasem korzystam z noclegu w pokojach gościnnych prowadzonych przez siostry. Stamtąd rozciąga się widok daleko na lubelskie okolice. Teraz powstało jeszcze jedno miejsce, za które jestem szczególnie wdzięczna: tak zwany Zaułek Hartwigów, który przyznało nam miasto – i muszę powiedzieć, że to dla mnie bardzo wzruszające, bo rzadko można znaleźć się jeszcze za życia w nazwie ulicy. Oczywiście, nie ja tu jestem osobą główną, bo to miejsce poświęcono mojej rodzinie, może przede wszystkim mojemu bratu, który był fotografem, piewą Lublina.

## ► Lubelskim Bułhakiem.

Tak. Zwłaszcza że uważał Bułhaka za swojego mistrza.

- **Zaułki wileńskie fotografowane przez Jana Bułhaka i zaułki lubelskie fotografowane przez Edwarda Hartwiga są szczególnymi miejscami, które mają moc przechowywania wspomnień, ale podlegają też działaniu czasu. Pani w wierszu „Powrót do domu dzieciństwa” pisze: „Wszystko jest jak było. Nic nie jest jak było”.**

Tak, z pozoru wszystko to jest. Nawet jeśli trochę zrujnowane, to jednak istnieje, cały zarys Starego Miasta jest niezmienio-

ny – ale nie można go już porównać z tym, co było, ponieważ tyle życia i tyle krwi wypłynęło z tego miasta. Trzeba jakby zaadaptować je na nowo, zakochać się w nim na nowo; co się bez trudu udaje.

Gustaw Herling-Grudziński napisał mi kiedyś, że nie mamy Wilna, ale mamy Lublin. Bardzo mnie to wzruszyło i ucieszyło, bo choć oczywiście nie można tych miast porównać w sensie ważności i znaczenia, jednak Herling-Grudziński nobilitował w ten sposób Lublin.

## ► Dlaczego Lublin zasługuje na miano Europejskiej Stolicy Kultury?

Myślę, że ważnym kryterium oceny i wyboru miasta jest nie tylko to, czym ono jest, ale także to, jakie ma perspektywy rozwoju. I nie chodzi tu wcale o rozwój technologiczny, ale przede wszystkim o rozwój kulturalny. Od pewnego już czasu Lublin stał się ośrodkiem bardzo żywym. Wielka w tym zasługa uniwersytetów, ale także działalności obywatelskiej. Działają tam ośrodki sztuki tworzone i prowadzone przez samych mieszkańców miasta. Jednym z nich jest „Brama Grodzka”, kultuwająca historię Lublina i dbająca o jego poetycką duszę, której piewą był Józef Czechowicz. To tworzy bardzo dobrą aurę tego miasta i na pewno jest szansą dla Lublina. Dlatego byłoby cudownie, gdyby został Europejską Stolicą Kultury. Gdyby się tak stało, naprawdę nie musielibyśmy się wstydić. Dlatego bardzo życzę, aby mój Lublin został taką stolicą. ♦

## ROZMAWIAŁA EMILIA OLECHNOWICZ

► **JULIA HARTWIG** jest urodzoną w Lublinie poetką, eseistką i tłumaczką literatury pięknej. W 2009 r. otrzymała honorowe obywatelstwo Lublina. Ostatnio w Wydawnictwie a5 ukazały się jej „Wiersze wybrane”.